

Świątokradztwo.

— jak paczek i poczty, a więc będzie obejmowało komunikację wszechstronnie.

Jak wiadomo, zgodnie z uchwałą rady miejskiej, zamierza magistrat w najbliższej przyszłości podnieść podatek od lokali mieszkalnych z 6-krotnego do wysokości 40-krotnego zasadniczego ustawowego komornego według ustawy o ochronie lokatorów, a podatek od lokali handlowych i przemysłowych z 9-krotnego do wysokości 60-krotnego komornego zasadniczego. W krytycznych warunkach, w jakich znajduje się gospodarka miejska, a które zmuszają uciekać się ustawicznie do rządu o pożyczki, miasto musi wyszukać nowe źródła dochodów, aby z nich zaspołakoć komunalne potrzeby. Podatek mieszkaniowy, opłacany przez najszerokie koła mieszkańców, jest niejako podwaliną całego systemu finansowego miasta i sprowadzenie go w odpowiedniej wysokości ułatwić może w znacznej mierze gospodarce miejskiej.

Drugim opanowaniem, zamierzonym również na najbliższą przyszłość jest nadwyżka danina szkolna, która wynosiła ma 50 pr. wspomnianego powyżej podatku mieszkaniowego. Rozbudowa szkolnictwa w stolicy jest pilną koniecznością, środki na to znaleźć się muszą. Tymczasem w warunkach obecnych o pożyczkach długoterminowych na ten cel nie może być mowy, a usiłowania, przedsięwzięte celem zaciągnięcia z zagranicą pożyczki zawiodły. Wobec tego pozostaje jedyna droga, rozbudowa szkolnictwa wysiłkiem samych mieszkańców stolicy.

Pięciu przeciwko jednej.

Masowy gwałt w piekarni na Pradze.

(w) Przybyła do Warszawy ośmastoletnia F. Z., nie mając pieniędzy na przenocowanie w hotelu, zgłosiła się na propozycję nieznanego kobiety, która spotkała na ulicy i poszła przenocować do piekarni Janki Sztylowskiej przy ul. Wawelnej Nr 13. Po przybyciu na miejsce ułożono ją w oddzielnym pokoju, gdzie podczas snu pracownicy tej piekarni Jankiel Zycheł, Moszek Frosz, oraz Zalkind Zejman, łącznie z dwoma uczniami piekarskimi dopuścili się na jej osobie zbrodni gwałtu, pomimo rozpaczliwej obrony.

Wszystkich wspomnianych zaarrestowano.

Zdradzony mąż morduje sztyltem rywala.

(p) Donoszą nam o strasznym morderstwie, jakiego dokonano pod Krakowem we wsi Ochotnica. Sprawa przedstawia się następująco:

Oto 23-letni Antoni Kozioł od dłuższego czasu utrzymywał stosunki z jedną z tamtejszych piękności. Stosunek miłosny Kozioł był już nieraz solą w oku Stanisława Florczaka, który przed dwu laty starał się o rękę kochanki Kozioła.

W ostatnich miesiącach Kozioł porzucił swą kochankę, udając się do Krakowa na roboty. Wówczas Florczak raz jeszcze ponowił swą prośbę o rękę panny tym razem ze skutkiem. Atoli niedługo po weselu żona Florczaka powiła dziecko, które było owocem stosunku z Koziołem.

Zawiedzony mąż zawiadł gniewem i chęcią zemsty, dla wykonania której począł upatrywać odpowiedniej sposobności. Jakoż dwa dni temu spotkał on Kozioła w towarzystwie brata swego, Wojciecha. Florczak zatrzymawszy ich wdał się z nimi w rozmowę, a nawet zaprosił ich do pobliskiej karczmy na kieliszek wódki. Kiedy znaleźli się na drodze do domu, Florczak błyskawicznym ruchem dobył sztyltem i ugodził nim Kozioła dwukrotnie w brzuch.

Ciężko ranny rznął na ziemię. Przez ranę wyszły wnętrzności.

Głos z za grobu.

(p) W pobliżu Piaseczna znaleziono w rzce Jeziorce pływającą zakorkowaną butelkę, którą niezwłocznie oddano na policję. Po odkorkowaniu okazało się, że butelka zawiera kartkę, adresowaną do niejakiego Błofskiego w Warszawie, treści następującej: „Morderca jestem ja. O zbrodni proszę nie kogo nie winić. Sam własnoręcznie 26 marca 1922 roku zamordowałem 3 osoby. Dreczony wyrzucił sumienia odbiorę sobie życie. Dyonizy 2 września 1922”.

Natychmiast wszczęte poszukiwania dały wynik bardzo zastanawiający, albowiem z kronik policyjnych udało się ustalić, że w dn. 2 września, a więc w dniu kiedy

Walka z bandytami w górach Świętokrzyskich.

(p). W lasach świętokrzyskich, które jak Karpaty, mają swoją zbójczą tradycję, w dniach 9 i 10 kwietnia dokonano napadów na bankowych na powracających z Kielc.

Wydelegowany na śledztwo podkomisarz policji państwowej w Kielcach, Jerzy Weychert z trzema wyładowcami i czterema policjantami, po całodziennym i całonocnym poszukiwaniu natrafili na ślady bandytów, którymi byli trzej bracia, nazwiskiem Francuz, mieszkańcy wsi Medrowa, powiatu stopnickiego.

O godzinie 12 w nocy otoczono dom Francuzów, lecz, żeby nie płoszyć bandytów, którzy korzystając z ciemności mogli się wymanować, oczekano cicho i cierpliwie do rana.

O godzinie 5 rano pod groźbą rewolweru, sąsiadka i krewna Francuzów zażądała otwarcia drzwi, pod pozorem, że jej zachorował mąż. Ody matka Francuzów otworzyła drzwi, do domu wbiegli bandyci.

Bandyci sa ludźmi młodymi, synami średnio zamożnego włościana.

Dzieje p. Flacheta i jego malwersacji.

Nasz współpracownik u przedstawiciela firmy „Smart et Sons”, p. Ad. Van de Winckel.

Sprawa olbrzymiej, bo niemal sześciu miliardów marek sięgającej defraudacji, którą „Kurier Wieczorny” poruszył w ubiegłą sobotę, znalazła żywy oddźwięk w społeczeństwie. Jak dość dawno żadna sprawa nie poruszyła w tym stopniu całej prasy, nietylko łódzkiej i warszawskiej, ale nawet zagranicznej. Wszystkie dzienniki warszawskie podały o tej aferze dłuższe, lub krótsze informacje, gazety gdańskie i berlińskie poświęciły jej nawet dość obszernie artykuły. Jak przy każdej sensacji, podawanej sobie z ust do ust, wiele było w sprawozdaniach prasowych nieścisłości i sprzeczności. Ażeby ostatecznie wyjaśnić wszystkie szczegóły, które pozwolą wytworzyć sobie dokładny obraz dziejów miliardowej malwersacji, nasz współpracownik zwrócił się do p. Van de Winckel, reprezentanta poszkodowanej firmy „Smart et Sons”, który wyraził gotowość udzielenia wyczerpujących informacji.

— Jaki był stosunek defraudanta Flacheta do firmy „Smart et Sons” w Manchesterze? — zapytałem na wstępie.

— Flachet pracował w charakterze agenta naszej firmy na Łódź. Funkcje te spełniał przez dwa lata i przez cały czas wykonywał się ze swych obowiązków bardzo dobrze, nie dając najmniejszych powodów do niezadowolenia. Ja osobiście przyjeżdżałem co dwa miesiące do Łodzi dla likwidowania spraw, będących ewentualnie w zawieszeniu. Ani razu nie zdarzyło mi się zastać jakiegoś nieporządku, mogącego rzucić cień podejrzenia na działalność Flacheta.

— Więc Flachet pracował pod Pańskim jakby nadzorem?

— Tak jest. I właśnie przerwanie na pewien czas tego nadzoru pełnego go na śluzę drogę występku. Sprawa miała się następująco: W czerwcu ubiegłego roku poważnie zachorowałem i musiałem się udać, po ciężkiej operacji, na dłuższą kurację zagranicę. Ponieważ interesy firmy nie mogły ulec zwłoce, ani zawieszeniu, przeto Flachet załatwiał je dalej, mając zupełnie wolną rękę. Wykorzystał on to w sposób, którego rezultaty są już powszechnie znane.

— Czy wysokość sprzeniewierzonej sumy została przez dzienniki podana zgodnie z rzeczywistością?

— Tak i nie. Aby to pojąć, trzeba sobie uświadomić dokładnie sposób, w jaki defraudant popełniał przestępstwo. Firma, której jestem przedstawicielem, a którą i Flachet, niestety, reprezentował, dostarczała do Łodzi odpadki bawełniane, wystawiając za nie rachunki w funtach. Dłużnicy wypłacali jednak w Łodzi nie funty, a marki, za które należało natychmiast kupować walutę angielską. Tymczasem Flachet, licząc na podniesienie się kursu marki polskiej nie pokrywał się natychmiast, w nadziei, że funty stracą na wartości i będzie mógł zakupić potrzebną mu ilość waluty angielskiej za mniejszą sumę marek. Stało się jednak inaczej. Kursy walut zagranicznych, a więc i funta, podnosiły się wciąż i to dość gwałtownie, a Flachet nie mógł dogonić uciekających mu funtów. W rzeczywistości sprzeniewierzenie wynosiło około 25 tysięcy funtów, co po dzisiejszym kursie stanowi pięć miliardów marek polskich. Ale defraudant nigdy takiej sumy marek nie otrzymał. Jeżeli przytem pamiętać, że sprzeniewierzenie dokonywane było systematycznie, że kurs funta wynosił wówczas szóstą część dzisiejszej jego ceny, że wreszcie inkasso odbywało się stosunkowo niewielkimi sumami, które daleko prędzej topnieją w rękach człowieka lekkomyślnego, to należy przypuścić, że faktycznie defraudacja nie przyniosła Flachetowi ani w przybliżeniu takich korzyści, o jakie straty przyprowadziła firmę.

— Pan wspominał o lekkomyślności. Czy Flachet prowadził życie nad stan?

Oczywiście. Każdy człowiek, który wydaje więcej, niż zarabia, żyje nad stan. Ale Flachet mógł na uczelnej drodze prowadzić wystawne życie, jeśli zważyć, że jego normalne zarobki, t. j. pensja i prowizja, wynosiły 600 — 800 funtów rocznie. To właśnie było powodem, że życie na szeroka stopę, jakie prowadził w Łodzi, nie wzbudzało zupełnie podejrzenia.

— Jak się przedstawia przeszłość Flacheta? Fama głosi mianowicie, że w Warszawie przy ul. Gęsiej pod nr. 13 mieszka rodzina Fleischerów, których syn przed wojną wyjechał do Belgii, tam się naturalizował i zmienił nazwisko.

— Vox populi w danym wypadku nie jest vox Dei i niema związku z tą sprawą. Flachet jest belgijczykiem i pochodzi z Gandawy. Jego ojciec jest emerytowanym urzędnikiem państwowym, matka — inspektorką szkoły. Młody Flachet kształcił się w Gandawie. Podczas wojny europejskiej służył w szeregach armii belgijskiej i właśnie trzy lata temu po raz pierwszy, gdy pierwsza jego żona umarła w Paryżu, jeszcze w mundurze wojskowym, przybył do Polski. — Jeśli fama, o której pan mówi, nie jest zwykłą fantazją, to byłby to rzeczywiście niezwykle zbieg okoliczności.

— Czy nic nie jest wiadome o miejscu obecnego pobytu defraudanta?

— Mam zupełnie pewne informacje, że jeszcze przed niedawnym czasem bawił w Montonie, gdzie zapewne w Monte Carlo przegrywał resztki zdefraudowanych pieniędzy. Wątpię jednak, aby tam się ukrywał jeszcze obecnie.

— Nie chcę panu zajmować zbyt wiele czasu. Pozwolę sobie jeszcze tylko na jedno pytanie: Jak się przedstawia sprawa zamierzonego przeznaczenia sum, które Flachet sobie przywłaszczył? Kursują na ten temat rozmaite wersje.

— Otóż to. Bardzo panu jestem za to pytanie wdzięczny. Właśnie pragnąłbym jaknajbardziej podkreślić, że wyłącznym przeznaczeniem sum, inkasowanych przez Flacheta, było przekazanie ich do dyspozycji firmy „Smart et Sons” w Manchesterze, której się one za dostarczone do Łodzi odpadki bawełniane należały. Natychmiast po wykryciu malwersacji poleciłem przekazać do Manchesteru z mego prywatnego rachunku dwa miliony franków, jako część pokrycia za zdefraudowaną przez Flacheta sumę. Za pozostałą kwotę również ponoszę całkowitą odpowiedzialność. Zresztą jest to sprawa do załatwienia między mną i firmą, której jestem reprezentantem.

Observer.

Od jutra bilet tramwaj. będzie kosztował 800 mk.

„Kurier Wieczorny” dowiaduje się, że personelowi tramwajów łódzkich podwyższono pensje o 14 procent, nowa zaś taryfa, według której bilet kosztować będzie 800 mk, wchodzi w życie z dnem jutrzejszym.

GO DZIEN NIESIE?

KWIECIEŃ
18
SRODA

Dziś: Bogumila W.
Jutro: Tymona M.
Wschód s. o g. 5.53
Zachód s. o g. 7.57
Wschód ks. 7.01 r.
Zachód ks. 9.45 w.
Długość dnia g. 15.09
Przybyło dnia 8,15

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta codziennie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

„Teatr Miejski”: „Ojciec” (premiera).

„Casino”: „Gehenna życia”.

„Luna”: „Miss Venus” — mówiący i śpiewający film.

„Odeon”: „Kobiety i sepy”.

„Corso”: „Tajemnicza forteca”.

„Nowości”: „Obrona Gęstochowy”.

Wyjaśnienie.

Dla ostatecznego wyjaśnienia sprawy komunikujemy, że Bank Francusko-Belgijsko-Polski z defraudacją 30 tysięcy funtów szterlingów, podana w sobotnim numerze naszego pisma, niema nic wspólnego.

Przed wyborami do rady miejsk.

(x) W dniu dzisiejszym ukończono nowo zostało sporządzenie list wyborczych.

Listy te zostaną w sobotę wręczone przewodniczącym komisji obwodowych.

O blok wyborczy intelektualistów.

(x) W dniu jutrzejszym odbędzie się konferencja przedstawicieli organizacji oracowników intelektualnych i organizacji urzędniczych w sprawie utworzenia bloku wyborczego do rady miejskiej. Jak wiadomo dotychczasowe pertraktacje w tej sprawie nie doprowadziły do porozumienia.

Urlopy nauczycielskie.

(x) Kuratorium okręgu szkolnego łódzkiego wydało nowe zarządzenie w sprawie udzielania urlo-

Po „drugim” przedstawieniu „Kart” Kadena.

Wczoraj odwołano spektakl!

Po premierze sztuki p. Kaden-Bandrowskiego p. t. „Karty w tas” nie umieściliśmy oceny krytycznej, uważając, że rzecz jest nieporozumieniem autora i publiczności o którym lepiej nie pisać.

Sztuka pozbawiona wszelkich kwalifikacji, któreby dawały jej prawo obywatelstwa na scenie, eksponująca szereg papierowych postaci, belkocących przez trzy długie akty jakieś poszarpane urwyki zdań, denerwując wykonawców i publiczność, padła na premierze ostatecznie.

Uważaliśmy, że skądinąd utalentowany nowelista, jakim jest bezsprzecznie pan Kaden-Bandrowski kiedyś może dojść do przekonania, że pierwsza jego sztuka nie dała mu ostrzegawczego i przedzie nad tem do porządku dziennego.

Do tu są dwa jedynie wyjścia: albo napisać dobrą sztukę, co może jeszcze z czasem p. Bandrowski uczynić, albo też zaniechać chwilowo wystawiania swych sztuk.

Bowiem rzecz jest niewątpliwą, że sztucznie stworzony „komplet” na premierze, rozwieje się jak dym, o czym przekonał autor dosadnie wczorajsze przedstawienie „Kart w tas”, odwołane z powodu sprzedania kilkunastu tylko biletów (galeryjnych zdaje się).

Nie chodzi nam i dziś o osobę pana Kaden-Bandrowskiego, jak nie chodziło nam i wtedy, gdyśmy ze względu zasadniczych ostrych protestowali przeciwko wszelkim represjom cenzuralnym, które, jak nas wówczas ze strony zainteresowanej zapewniano, miało miejsce.

Chodzi o rzecz znacznie głębszą: o tych ludzi niekompetentnych, zacietrzewionych, apriorycznych i bezapelacyjnych, którzy całą siłą uzurpowanej sobie w tym wypadku władzy, przeforsowali sztukę, czyniąc tem największą krzywdę bardzo cenionemu na polu powieści i noweli autorowi, bo odstawiając w całej nagości jego brak autokritycznego, jeśli już go

pów nauczycielstwu szkół powszechnych.

Nauczyciele winni do podania o urlop dołączyć świadectwo powiatowego urzędu zdrowia.

W razie obłożnej choroby nauczyciel winien zawiadomić o tem odnośną inspekcję, która skieruje do lekarza P. U. Z.

Dopiero po otrzymaniu odpowiedzi dnego zaświadczenia P. U. Z. inspekcja szkolna będzie rozpatrywać podania o urlop zdrowotny.

Przebudowa bruku na ul. Cegieln.

(x) Prace nad przebudową bruku przy ulicy Cegielnianej postępują bardzo szybko naprzód.

W przyszłym tygodniu zostanie wykonana całkowicie przebudowa bruku na odcinku pomiędzy Wschodnią i Cegielnianą.

Y. M. C. A.

(x) Wobec wielkiego powodzenia zawodowych kursów szoferkich, oddział łódzki polskiej Y. M. C. A. zorganizował amatorskie kursy szoferkie.

Wykłady na kursach tych rozpoczynają się w dniu jutrzejszym.

Pasek artykułami żywności.

(x) W dalszym ciągu zauważyć się daje zwyżka cen artykułów spożywczych.

Podrożały również wyroby cukiernicze, wbrew cenom wytycznym cenników.

Wine częściową ponoszą w tym wypadku konsumenci, którzy nie reagują na te samowolne obchodzenie cennika i nie zwracają się o interwencję w tej sprawie do mierzalnych czynników.

Kryminalistyka.

Najście na mieszkanie. Zygmunt Kłobuszewski i Adam Karbowski kam. przy ul. Pomorskiej 70, napadli na mieszkanie Bolesława Machnika przy ul. Zagajnikowej 9 i rozbili drzwi toporkiem pobili domowników. W sprawie tej policja prowadzi dochodzenie. (bip)

Napad rabunkowy. Zam. przy ul. Polnej 24 Karol Miller został napadnięty wieczorem na ul. Włodzimierskiej przez nieznaną mu mężczyznę, który go pobili i zdjął z niego marynarkę z pieniędzmi, kamizelkę i szal, poczem zbiegli. Rozbrany i pobity Miller zawiadomił o wypadku policję. (bip)

Zbrodnia matki. Dnia 13 kwietnia we wsi Sarniewo gm. Puczniew, znaleziono trupą noworodka, zakopanego pod krzyżem. Prowadząc dochodzenie, policja powiatowa aresztowała Bronisławę Banasiak, pannę lat 19, która przyznała się do zbrodni. Przekazano ją władzom sądowym. (bip)

nie chcemy pomawiać o brak... talentu dramatycznego.

Ludzi ci zrobili to, co chcieli. Wbrew wszystkim dowodom logicznym wyprowadzili sztukę przed rampę, ale jednego nie mogli sprawić cudu: utrzymać ją na afizgu.

Publiczność łódzka już na drugim przedstawieniu swą nieobecną rzucała mocne: „veto” niepowołanym „komisjonerom” teatralnym. Zyczymy, by autor się jaknajprędzej po tem niemiłym przeżyciu otrząsnął i dał jaknajszybszych rzecz prawdziwego talentu, jakiego się po nim ma prawo spodziewać publiczności.

Porażka pana Kaden-Bandrowskiego jest dlań osobiście rzeczą, która się każdemu autorowi wydarzyć może, natomiast wycina ona słarszystego szczutka w nos jego niepowołanym opiekunom, wyrządzającym dość często autorom i aktorom, w najlepszej może nawet wierze, przez bezgraniczną megalomanię niedźwiedzie usługi.

A teraz słówko o Warszawie, gdzie podobno również pan Kaden-Bandrowski zamierza debiutować jako dramaturg.

Otóż w jednym z czasopism warszawskich, w którym, mówiąc nawiasem, pracują najświetniejsze pióra polskie, znajdujemy notatkę następującej treści:

„Jeden z teatrów stołecznych ma wystawić niebawem sztukę p. Kaden-Bandrowskiego, ale ma z tem przykry kłopot: autor co drugie zdanie stawia wielokropek. Jeśli aktorzy będą zmuszeni wytrzymać te wszystkie pauzy, to sztuce trzeba będzie grać przez całą noc... Tak samo było zresztą z „Generałem Barczem”, do którego „Ignis” musiał specjalnie sprowadzić dwa wagony kropek”.

Otóż twierdzenie powyższe nie zupełnie jest słuszne: sztuki nie trzeba będzie grać całą noc, bo każdy akt ma tylko 75 minut.

